

Francja-Algieria, masakra do dzisiaj

22 października 2021

Polityka historyczna potrafi zmieniać się we współczesny konflikt. Minęło 60 lat od policyjnego pogromu Algierczyków w Paryżu, wydarzenia w Polsce mało znanego, które dziś jeszcze silnie wpływa na ruchy dyplomatów i wojsk.



Trzeciego października dwa francuskie myśliwce sunęły nad Morzem Śródziemnym, by dotrzeć do Mali, gdzie Francja prowadzi swoją „wojnę z terroryzmem”, gdy piloci usłyszeli nagle, że muszą zawracać. Algieria właśnie zamknęła swoje niebo dla francuskich wojskowych. Był to jeden z ciosów, wymienianych przez oba kraje w ostatnim czasie.

We francuskiej wyobraźni Algieria jest często widziana jak Ukraina w oczach nostalgicznych Polaków: kresowa, idealizowana kraina, choćby krew lała się tam strumieniami. Podobnie jak polska szlachta uważała, że Ukraińcy „nie mają duszy”, tak Francuzi-kolonizatorzy, sądzili na ogół, że Arabowie to „kozy”, co dało w końcu wojnę tak okrutną, że na myśl przychodzi rzeź wołyńska, w wydaniu wzajemnym.

W Polsce w 1961 r. było nudno, w porównaniu z Francją. Podczas gdy Polacy wkraczali w okres „małej stabilizacji” PRL (ludność wiejska urzędzała się w miastach), Francja była od 7 lat w stanie rozdzierającej wojny algierskiej, ze wszystkim, co się z nią wiązało na kontynencie – porwaniami, ulicznymi zamachami bombowymi, krwawymi porachunkami. Algierski Front Wyzwolenia Narodowego (FLN) zdecydował o walce z kolonizatorami również w metropolii. Na miejscu było ok. 400 tys. algierskich mężczyzn, których zatrudniano jako robotników budowlanych i przemysłowych.

Arabski telefon

Kiedy w Polsce na ekrany kin wchodził „Ogniomistrz Kaleń”, czarno-biały film o koloryzowanej fabule, opowieść o stosunkach polsko-ukraińskich w powojennych Bieszczadach, był październik 1961 r. i w Paryżu obowiązywało już zarządzenie prefekta policji Maurice’a Papon o godzinie policyjnej dla FMA. Ten skrót administracyjny oznaczał Algierczyków – „Francuski muzułmanin z Algierii”; godzina policyjna obowiązywała tylko ich. Papon miał doświadczenie w atakowaniu mniejszości: w czasie niemieckiej okupacji był kolaborantem z Vichy, wysyłał Żydów-imigrantów pociągami „na wschód”.

To oczywiście nie mogło pozostać bez reakcji. Nie było facebooka, lecz był „arabski telefon” („szybkie przekazywanie informacji wielu osobom”), i po przedmieściach, slumsach przebiegło wezwanie FLN do pokojowej manifestacji w Paryżu, przeciw dyskryminacyjnemu zarządzeniu Papon, na rzecz niepodległości Algierii. 17 października 1961 do miasta udało się dotrzeć 20, może 30 tysiącom Algierczyków. Niektórzy przyjechali z rodzinami, było trochę kobiet.

Ich pochody w siąpiącym deszczu były milczące, ponure, bez krzyku, kartonów, czy transparentów: po prostu pogwałcili godzinę policyjną.

Ścieżki zdrowia

Papon był przygotowany. Wyprowadził na ulice 10 tys. uzbrojonych policjantów, by dokonać największej rasistowskiej łapanki w powojennej Europie: w ciągu kilku godzin aresztowano 11, 5 tys. „FMA”. Ten policyjny wyczyn nie byłby możliwy bez anulowania koncertu Raya Charlesa w Pałacu Sportu, w którym, jak w dwóch innych dużych budynkach w mieście, urządzono przejściowe więzienia dla zatrzymanych. Ilu ludzi policja zabiła tej nocy? Może tylko „kilkudziesięciu”, a może blisko 400, jeśli brać pod uwagę naukowe ekstrema; przyjmuje się na

ogół, że ok. 200 i kilka tysięcy rannych.

Nie starczyło furgonów, więc aresztowani jeździli do przejściowych obozów zarekwizowanymi, miejskimi autobusami. Tam czekały na nich „ścieżki zdrowia”, tj. rodzaj grupowego pałowania. Na ulicach trwało tymczasem prawdziwe polowanie. Zwłoki manifestantów policja zrzucała z mostów do Sekwany – takich przypadków było co najmniej „kilkanaście”.

Ofiary były z reguły robotnikami ze slumsów na przedmieściach, wielu z Nanterre. Wtedy jeszcze nie było tam futurystycznych bloków i parku.

Możecie zabijać

Cenzura rządowa była równie ścisła jak dzisiaj: oficjalnie zginęło dwóch ludzi i podały to wszystkie media. A im więcej krwi leciało, tym głośniejsza próbowała być cisza gazet. „FMA” to z definicji byli „terroryści”, nie przysługiwało im dokładne liczenie ich trupów.

Przed pójściem na akcję Papon elektryzował swoich ludzi: „dziesięciu za jednego, pamiętajcie”. Chodziło o śmierć ponad 20 policjantów, ofiar zamachów FLN na kontynencie, tylko od początku roku. Po latach Papon oświadczył, że ofiar śmiertelnych „Bitwy paryskiej”, jak nazwano te wydarzenia, było najwyżej 20.

Odpowiadał wtedy przed sądem za „zbrodnie przeciw ludzkości”, popełnione w czasie II wojny światowej. Został skazany, 37 lat po paryskim pogromie, za wcześniejsze wydawanie Żydów-obcokrajowców na śmierć. Nigdy nie odpowiedział za to, co urządził Algierczykom 17 października 1961 r.

Proces był bardzo niewygodny dla pamięci o politycznym idolu wielu Francuzów gen. de Gaulle’u, bo to on w końcu krył Papona. Do masakry w Paryżu doszło na pół roku przed układem z Evian, który zakończył wojnę i zapowiedział niepodległość

Algierii.

Rzeź nie służyła żadnemu osiągalnemu celowi politycznemu, oprócz chęci zemsty i okazania wyższości.

Państwowa zbrodnia

„To była zbrodnia stanu!” – krzyczą kartony manifestantów w rocznicę tragedii, ale żaden prezydent tego nie uzna. Poprzedni – Hollande – odważył się mówić o „krwawych represjach”, Macron dodał nawet „niewybaczalną zbrodnię”, ale wśród winnych wymienił wyłącznie Papon, jakby reszta państwa francuskiego nie istniała. Macron stał się dużo bardziej ostrożny, jeśli chodzi o Algierię, od kiedy pojechał do Algieru (w 2017), by ogłosić tam, że „Kolonializm to zbrodnia przeciw ludzkości”. Chciał się przypodobać lewicowemu elektoratowi, a skończyło się na reprimendzie ze strony urażonego Izraela.

Ówczesny prezydent Francji gen. Charles de Gaulle na długo przed topieniem Algierczyków w Sekwanie zrozumiał, że nie wygra tej wojny. Oto jacyś „ludzie z pustyni” pokonali armię europejskiego mocarstwa nuklearnego. Algierczycy wyszli z tego jednak bardzo wykrwawieni – walczyli nie tylko przeciw armii francuskiej, ale i harkisom – tj. Algierczykom walczącym po stronie Francuzów, przeciw kolonistom z kontynentu („Czarnym Stopom”) i przeciw konkurencji politycznej. Prowadzona we Francji wojna między dwoma algierskimi ugrupowaniami niepodległościowymi (FLN i MNA – Algierski Ruch Narodowy) pochłonęła tysiące ofiar. Może rząd dokonał zbrodni, licząc na osłabienie pozycji negocjacyjnej FLN w rozmowach pokojowych? Nic z tego nie wyszło.

Na noże

Algieria zamknęła swoją olbrzymią przestrzeń powietrzną dla francuskich samolotów bojowych po kolejnym epizodzie

wzajemnych złośliwości. Była to reakcja na słowa Macrona o władzach algierskich i ich dyskursie opartym na „nienawiści do Francji”. Prezydent obwinił algierską politykę historyczną o fałszerstwa, choć nie sprecyzował jakie, i o tworzenie „niepotrzebnych napięć”. Tymczasem to on otworzył ogień, nakazując zmniejszyć pulę wiz dla Algierii o połowę. Dla niego był to tylko ruch wyborczy, po antyimigracyjnych deklaracjach jego konkurenta, pochodzącego z Algierii rasisty Erica Zemmoura, ale dla Algierczyków to tragedia. Algier wycofał swego ambasadora z Paryża.

Właśnie ten ambasador, Mohamed Antar Daoud, przy okazji uroczystości związanych z 17 października 1961, wezwał Algierczyków we Francji do aktywnego wpływania na życie polityczne nie tylko Algierii: „Algieria posiada największą zagraniczną społeczność we Francji, 18 konsulatów – niemożliwe, by nie mogła stać się narzędziem nacisku politycznego”. Na to odezwało się Quai d’Orsay (MSZ) z wezwaniem o „poszanowanie suwerenności Francji”... mnożenie takich scysji sprzyja klimatowi ksenofobii, wzmocnionemu dzięki kampanii Zemmoura, proroka wojny domowej.

Strach przed Wielką Zamianą

Według ostatniego, październikowego sondażu (Harris Interactive), 61 proc. Francuzów obawia się, że „wielka zamiana” dojdzie do skutku. „Wielka zamiana” to tytuł książki sprzed 10 lat, pisarza Renaud Camusa, która stała się popularna na europejskiej prawicy i wśród „obrońców białej rasy” na całym świecie. Według tego konceptu, europejska polityka imigracyjna sprawia, że w łonie narodu rodzi się i rośnie inny naród, niczym jakiś Obcy, by w końcu zamienić go na zawsze, zając jego miejsce. Tym Obcym jest imigracja muzułmańska z Afryki: to ona chce rozsadzić Francję i Europę od środka, by nad nimi zapanować i zniewolić. Dzięki Le Pen, ale przede wszystkim Zemmourowi, takie spiskowe widzenie imigracji stało się wręcz powszechne.

Od wielu miesięcy Franko-Algierczycy i inni muzułmanie słyszą w mediach wrogie tyrady prawicy, nieustanne podkreślanie obcości. Tak było, gdy ich zbiorowo nazywano „terrorystami”, w czasie algierskiej wojny. Popularność rasizmu Zemmoura, podbijana przez oligarchiczne media, może doprowadzić do domowej wojny, której on tak wyraźnie pragnie. Oczywiście wolałby, by potoczyła się ona jak demonstracja z 17 października 1961 r.

Stan nastrojów społecznych jest podobny.

Autorstwo: Jerzy Szygiel

Źródło: Strajk.eu